

Andrzej Friszke, *Państwo czy rewolucja? Polscy komuniści a odbudowanie państwa polskiego 1892–1920*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej (Seria Historyczna, t. 39) i Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2020, ss. 622.

Pewnego rodzaju truizmem jest stwierdzenie, że są wydarzenia historyczne tudzież historyczne postaci opisane bardzo drobiazgowo, nierzadko z najrozmaitszych perspektyw. Przykłady można oczywiście mnożyć, ale by pozostać przy tylko kilku wydarzeniach, wypada odnotować szwedzki potop czy też w ogóle wojny toczone przez Rzeczpospolitą w XVII stuleciu, Wiosny Ludów 1830 i 1848 r., rabację galicyjską z 1846 r. czy – by sięgnąć też po wydarzenia spoza Starego Świata – najazdy Mongołów, ataki Tatarów, upadki imperiów szeroko pojmowanego Wschodu. Jeśli zaś chodzi o postaci, to pozwolę sobie na pewne uogólnienie – z jednej strony opisów dokonywanych przez najrozmaitszych badaczy doczekali się i zwykli obywatele, o czym świadczą chociażby książki francuskich historyków z tzw. szkoły Annales, ale i przywódcy, nierzadko krwawi.

Osobny nurt stanowią wydarzenia, które można określić mianem ważnych bądź poważnych, kreowane przez znanych w swoim czasie twórców, a które, podobnie jak ich autorzy, popadli w pewnego rodzaju zapomnienie lub pamiętani są wyłącznie przez grono najwierniejszych zwolenników.

Do tego nurtu zalicza się niezwykle ciekawy i dramatyczny zarazem okres schyłku XIX i początków ubiegłego stulecia. Państwo polskie znajdowało się podówczas pod trzema zaborami – rosyjskim, pruskim i austriackim (ten ostatni w zasadzie od 1867 r. powinien być zwany austro-węgierskim).

W 1892 r. powstaje Polska Partia Socjalistyczna, w skrócie PPS, a rok później Socjaldemokracja Królestwa Polskiego, w skrócie SdKP. Wspominam o tym, ponieważ właśnie wtedy rodzi się spór pomiędzy zwolennikami państwa a stronnikami rewolucji, a sformułowane

wówczas pytanie o to, co jest ważniejsze: „Państwo czy rewolucja?” stało się zarazem tytułem bardzo ciekawej monografii.

Jej autor Andrzej Friszke uchodzi za jednego z najważniejszych badaczy polskich dziejów politycznych, co oczywiście w niczym nie umniejsza innym historykom badającym dzieje, w tym dzieje polityczne ubiegłego stulecia.

Opracowanie, które zaproponował omawiany autor, wykracza dalece poza zwięzłą analizę tematu i równie lakoniczne wnioski. To imponująca panorama prawie 30 lat polskiej historii i zarazem myśli politycznej, poczynając od wspomnianego 1892 r., czyli roku założenia PPS, do 1920 r., tj. roku zwycięstwa nad Armią Czerwoną na przedpolach Warszawy.

Zaczyna się ona jednak niezwykle trafną, ale i gorzką konstatacją, którą pozwolę sobie przytoczyć *in extenso*: „W powszechnej świadomości współczesnych Polaków komunizm został utożsamiony wyłącznie ze zbrodniami. Zanikła podstawowa wiedza o niesionej przez niego ideologii, a w przestrzeni publicznej stał się synonimem wszelkiego zła, z którym dowolnie można utożsamiać zjawiska uznawane przez pewne grupy za negatywne, na przykład świeckość albo gender. [...] Stulecie odzyskania niepodległości zostało zmarnowane, nie odbyła się żadna poważna ani nośna debata o okolicznościach największego w XX wieku dla Polaków wydarzenia. Ten nihilizm historyczny [według mnie to bardzo trafne określenie – przyp. KM] ma pewne podstawy obiektywne. Coraz mniejsza grupa młodych ludzi jest zainteresowana wnikaniem w szczegóły, ważeniem racji; wystarcza im prosty schemat, obowiązkowo oznaczony kryteriami: dobro, zło” (s. 5).

To wszystko prawda. Ale wymaga ona moim zdaniem paru słów komentarza. Istotnie określenia takie jak „lewak” (termin skądinąd nadużywany, a raczej używany niekoniecznie zgodnie z pierwotnym znaczeniem, o czym pisze Łukasz Drozda w swej książce *Lewactwo. Historia dyskursu o polskiej lewicy radykalnej*), „komunistka/komunista”, „komunistyczny” itp. są obecne w polskim słowniku politycznym od dawna, jednak stwierdzenia, jakoby to zwolenników rozdziału Kościoła od państwa nazywano „komunistami”, są czymś nowym, choć i tak w nieco zawołowanej formie znanym w Polsce od kilkudziesięciu lat – w środowiskach natury chrześcijańskiej apologetów separacji władzy duchowej i doczesnej zwie się bowiem antyklerykałami, co i tak stanowi pewnego rodzaju generalizację, świadczącą o niezrozumieniu lub niepełnym zrozumieniu rzeczywistego sensu postawy antyklerykalnej. To, że ktoś nie darzy estymą osób duchownych

bądź domaga się rozdzielenia Kościoła i państwa, niekoniecznie od razu oznacza, że jest osobą niewierzącą albo ma przekonania jawnie bądź skrycie komunistyczne.

Powróćmy jednak do głównego zagadnienia, czyli pytania o to, co jest ważniejsze. Jak stwierdził autor, dla przedstawicieli ugrupowań lewicowych z PPS na czele ważniejsze było państwo, komuniści natomiast nastawieni byli prorewolucyjnie. Jest to swego rodzaju pewien dziejowy paradoks, na który także zwrócił uwagę Andrzej Friszke, mianowicie demokratyczna lewica dwukrotnie wprowadzała niepodległość w Polsce. Po raz pierwszy uczyniła to w 1918 r., kiedy „przegrał nurt komunistyczny, od początku odrzucający potrzebę i możliwość odbudowania państwa, marzący natomiast o powszechnej rewolucji, która połączy różne narody i da początek zupełnie innej zasadzie organizowania się ludzi. Komunizm był utopią, ale opierał się na racjonalnych przesłankach, a jego utopijność objawiała się w miarę realizacji jego projektu ustrojowego” (s. 6). To akurat prawda, że komunizm był projektem utopijnym. W dyskursie publicznym pojawił się pod tą nazwą mniej więcej w drugiej połowie XVIII stulecia, spopularyzowany został w następnym stuleciu, szczególnie w historiozoficznej wizji Karola Marksa, ale już wcześniej był obecny na niwie literackiej: dowodem jest chociażby pochodzące z 1602 r. *Miasto Słońca* pióra Tomasa Campanello (pierwsze polskie wydanie 1954).

Drugi raz nastąpił w 1989 r., ale ponownie oddam głos autorowi: „Nie mogę natomiast zaprzeczyć, że wychowałem się w tradycji lewicy niepodległościowej piłsudczyków i demokratycznych socjalistów. Z tych też tradycji mógł czerpać ruch wolnościowy w czasach mojej młodości, a występujący w tej książce działacze PPS Edward Lipiński i Adam Szczypiorski byli jako nestorzy założycielami w 1976 r. Komitetu Obrony Robotników. Od niego zaczęła się kolejna walka o Polskę niepodległą i demokratyczną, zakończona wielkim sukcesem odrodzenia państwa w roku 1989” (s. 13).

Praktyka sporu pomiędzy demokratyczną lewicą a rewolucjonistami zakończyła się spektakularną klęską stronnictwa komunistycznego, która zmaterializowała się w postaci wygranej Bitwy Warszawskiej 1920, ściślej – rozegranej na przedpolach Warszawy.

Zanim jednak do tego wydarzenia doszło, obie strony musiały jakoś pozyskiwać stronników. Fascynujący jest zatem materiał źródłowy zebrany przez omawianego autora. Na kartach tej książki odżywają zapomniane od bardzo dawna tytuły prasowe, publikujące wypowiedzi dawno zmarłych autorów, w tym polityków, którzy na ich łamach

przewodzący żywe spory, wbrew pozorom nie tylko o państwo, lecz także o systemy wartości.

„Prasa – jak pisze autor recenzowanej monografii – jest znakomitą źródłem pozwalającym ustalać fakty, ich kolejność, daty, przypominać wydarzenia zapomniane, nieodnotowywane w opracowaniach. Jest też autentycznym głosem z przeszłości, jaki wówczas brzmiał i docierał do odbiorców, by ich przekonać” (s. 11). Nic w tym zastanawiającego, prasa bowiem od samego początku swego istnienia (w tradycji śródziemnomorskiej rodowodem sięgająca starożytnego Rzymu) wykorzystywana była do agitacji politycznej.

Zakrawa to na pewien paradoks, ponieważ przedstawiciele obu stron omawianego zagadnienia systematycznie wywodzą z jednego pnia, mianowicie szeroko pojmowanej lewicy. Nie ma w tym jednak nic dziwnego, ostatecznie zarówno Marks, jak i Engels, czyli „założyciele” marksizmu i jedni z „ojców założycieli” ruchu komunistycznego (szczególnie wewnątrz międzynarodowego ruchu robotniczego) plasowali się z daleka od założeń charakterystycznych dla myśli prawicowej.

Osobną kwestię źródłową, potraktowaną równie starannie przez autora pracy, stanowią wspomnienia dawnych działaczy przewijających się na kartach książki. Ich zbiór zapewne byłby znacznie bogatszy, gdyby nie zaistniały okoliczności polityczne.

Otóż „relacje składane w Zakładzie Historii Partii [komórka zajmująca się archiwizowaniem dokumentacji ruchu komunistycznego i robotniczego, mniej więcej odpowiadająca dzisiejszemu Archiwum Państwowemu – przyp. KM] rzadko miały podobną wartość [do relacji złożonej przez Leona Ferszta, niebędącej idealizującą i robioną „pod publikę”, ale wnikającej i prezentującej szczegóły znane dotąd wąskiemu gronu osób – przyp. KM], działacze zwykle chcieli się przyczynić do utrwalenia wyidealizowanego obrazu ruchu, nieraz jednak podawali interesujące szczegóły, niekiedy zaburzające lansowany obraz ruchu” (s. 9. Tam również szczegóły dotyczące relacji Leona Ferszta).

Ten zwrot jest oczywiście pewnego rodzaju uogólnieniem. Historia przywódców Związku Radzieckiego (na którą wskazuje postać Nikity Chruszczowa), jest jednak zbyt złożona na to, by ją w niniejszym tekście zaprezentować w pełni, w pewnym sporym uogólnieniu chodzi jednak o to, że Chruszczow, który skądinąd prowadził łagodniejszą politykę niż Stalin, szybko został zastąpiony (po ośmiu latach, w 1964 r.) przez Breżniewa.

O ile Stalin mógł oddziaływać i oddziaływał na poglądy działacze PPS czy też na przedstawiciele partii komunistycznych, bo ostatecznie tacy działacze jak choćby Dzierżyński robili karierę, choć nie zawsze była ona zawrotna, za jego życia, zapewne też stąd decydowali się, mając w pewnym sensie jego osłonę, na późniejsze składanie wspomnień z działalności z końca XIX i pierwszych dekad XX stulecia, o tyle Chruszczow chciał odejść od takiej polityki.

Tu ważne jest jeszcze jedno zastrzeżenie dotyczące postaci Dzierżyńskiego, także pojawiającej się w opowieści Friszkego: otóż nie miał on zbyt wielu możliwości zrobienia zawrotnej kariery w czasach Stalina, ponieważ Stalin objął władzę w ZSRR w 1924 r., a Dzierżyński zmarł niespełna dwa lata później, w 1926 r. Przejęcie władzy przez Breżniewa oznaczało radykalny zwrot w polityce krajowej i zagranicznej, także w państwach będących po II wojnie światowej w radzieckiej strefie wpływów. W ślad za tym pojawiło się również pole do prowadzenia najrozmaitszych badań, w tym historycznych, dotyczących niekiedy intrygujących ze współczesnego punktu widzenia tematów, które w tamtych latach uchodziły za w najlepszym razie nieciekawę.

W Polsce, jak zauważa Friszke, pewne złagodzenie nastąpiło w połowie lat 70. ubiegłego wieku, ale wtedy już nie wszyscy działacze dawnej przedwojennej PPS żyli. O ile więc nie spisali wspomnień i nie pozostawili ich chociażby w formie rękopiśmiennie zapisanych brulionów, to ich wiedza została bezpowrotnie utracona. Warto przytoczyć słowa omawianego autora: „Tendencja ta [tzn. swoiste wymazywanie postaci działających w Komunistycznej Partii Polski – przyp. KM] trwała w latach 70., kiedy PZPR próbowała zyskać legitymizację ogólnonarodową.

Zrewidowano wówczas najbardziej krzywdzące oceny II Rzeczypospolitej, otworzono możliwości badania różnych nurtów politycznych, co zaowocowało często znakomitymi monografiami. Opracowania dotyczące ruchu komunistycznego były nieliczne i tylko wyjątkowo odnosiły się do okresu sprzed 1920 r. Stopniowo tradycja polskiego komunizmu obumierała, społecznie była zupełnie nienośna, w wersji popularnej dostosowana do potrzeb szkolenia partyjnego jako jego nie najważniejsza część” (s. 10–11).

Drugą cezurą stał się rok 1989. To wtedy na nowo zaczęto się zastanawiać nad przeszłością. Ten namysł towarzyszy nam po dzień dzisiejszy i w moim przekonaniu należy zrobić wszystko, by nie wygasł: ostatecznie jak poucza nas rzymska sentencja sformułowana przez Cyncerona: *Historia magistra vitae est* – „Historia jest nauczycielką

życia”, ale z drugiej strony mamy również pesymistyczną konstatację Hegla, iż „Historia uczy, że nikt się z niej niczego nie uczy”.

Książka Andrzeja Friszkego dotycząca mało znanego dziś sporu, który rozpalał emocje u schyłku XIX i w pierwszych dekadach ubiegłego stulecia, jest ważnym przyczynkiem do dyskusji nie tylko nad naszą przeszłością, ale także nad tym, czego możemy z tamtych wydarzeń się nauczyć w teraźniejszości i jak zdobytą wiedzę spożytkować w przyszłości.

Jej lekturę mogę zaproponować każdemu, kto interesuje się niezwykle skomplikowanymi dziejami Polski, ale i do pewnego stopnia także Europy. Nie sądzę, by była to lektura do poduszki, uważam, że trzeba do niej przystąpić, mając elementarną wiedzę z zakresu historii politycznej Polski, szczególnie tej przedwojennej, a także na bieżąco robić notatki, a to za sprawą wspomnianego obszernego materiału faktograficznego zgromadzonego przez Andrzeja Friszkego.

Konrad Majkowski

Uniwersytet Gdański

ORCID: 0000-0003-1073-393X

konrad.majkowski.1997@wp.pl